

Przedział był pusty, siedziałem w nim tylko ja. Co jakiś czas słychać było głębokie i głucho stukanie, charakterystyczny element podróży pociągiem.

Zamyślając się spoglądałem bez wyrazu przez okno, podpierając podbródek na prawej ręce. Przy każdym trzasku, podskakiwałem delikatnie na swoim siedzeniu. Wszędzie było ciemno i unosiła się woń strachu oraz czegoś, co można było porównać do stęchlizny charakterystycznej dla wszystkich melin, jakie odwiedzało się o późnej porze w zakamarkach miast. Czułem wydobywający się spod kaptura na mojej głowie dym papierosowy. Ubrałem się na czarno, przypominając śmierć, której do kompletu brakowało jedynie kosy. Otaczały mnie zużyte papierki i puste plastikowe butelki. W niektórych znajdował się mocz, bo okna się w ogóle nie otwierały.

Nazwali mnie Numer jeden. Wstałem, rozprostowałem nogi i ręce. Siedziałem tutaj już od tygodnia, mało śpiąc i przeżywając ten wyjazd nad wyraz duchowo. Za oknem widać było jedynie apokaliptyczną teraźniejszość, przesiąkniętą przemocą i wulgarnością.

Otworzyłem drzwi spotkam osoby żądne właśnie mojej krwi. Może lepiej było ruszyć już pierwszego dnia? Myślałem o tym, ale nie na tym polegała od samego początku moja strategia. Przyszła mi do głowy absurdalna myśl; stwierdziłem, że dwie osoby zwyczajnie w świecie więcej defekują, co może być powodem wzajemnego wstrętu i niedogadania się między nimi. Sam ze sobą ledwo tu wytrzymałem; na szczęście miałem ten przywilej, że siedziałem sam w wagonie.

Zdecydowałem, że nie ma na co czekać, bo głodowałem od dwóch dni i traciłem siły. Rozprostowałem delikatnie ręce i nogi, po czym ruszyłem przed siebie, ostatni raz jeszcze oglądając się w kierunku okna. Na zewnątrz jakiś facet przypominający posturą ogra odbywał stosunek z ciałem kobiety, leżącym na ziemi porośniętej trawą. Poruszał się, jakby sam miał zaraz wyzionąć ducha, lecz widać było, że był zdeterminowany, aby dokończyć to, co zaczął.

Chciałem z obrzydzenia zakryć oczy ręką, ale powstrzymał mnie przed tym nagły zryw. Teraz już ruszyłem przed siebie w stronę drzwi niczym taran. Złapałem za klamkę i pociągnąłem w prawo, otwierając przed sobą wagon numer dwa.

– Halo! – wykrzyczałem, mając nadzieję na odzew. Przed sobą widziałem jedynie ciemność. A więc te osoby, kimkolwiek były, zgasiły tu światło i zamierzały zabić mnie w tej otchłani, rozproszonego niczym cielak w rzeźni.

Przełknąłem ślinę, mając wrażenie, jakbym się krztusił. Mokry śluz stanął w miejscu, protestując przed nawilżeniem gardła, które było suche jak pieprz. Nie miałem już czasu na odwrót.

W cichym pomieszczeniu rozegrał się dramat. Krzyk wydobywający się z mojego gardła rozbrzmiał niczym wycie dzikiego zwierzęcia, które wpadło w sidła myśliwego. Biegłem przed siebie, wymachując rękoma, bijąc na oślep w to, co miałem w swoim zasięgu. Trafiałem jedynie powietrze.

Nagle, niczym pokraka, wyłożyłem się na podłodze, po drodze potykając się o coś i skomlać. Wyładowałem na śliskiej powierzchni, przypominającej w dotyku zużytego pampersa. Próbuje się podnieść

z tej rozpusty, otarłem prawą ręką o coś twardego. W dotyku przypominało ludzkie ciało; nieco już miękkzone, powodujące ciche mlaśnięcie przy każdym kontakcie z nim. Machałem kończynami na oślep, coraz bardziej panikując, a do mojego nosa przedzierała się przeraźliwa woń.

Trupi zapach. W tej samej chwili włączyło się światło, a nade mną stanęła nieznana mi postać. W rękę trzymała kawałek szkła, pochodzący z wybitego okna, które dostrzegłem kątem oka. Odłamki wały się też po ziemi, otaczając dookoła zwłoki leżące na podłodze i rozkładające się tu prawdopodobnie od kilku dni.

Słyszałem krzyki, ciągle jakieś. Na zewnątrz i w środku pociągu. Od początku wyjazdu jechałem przerażony i zdezorientowany. Jak się okazało: z trupem w sąsiednim przedziale. Ciało było pocięte: zaczynając od poderżniętego gardła, włączając w to twarz i klatkę piersiową. Oprawca, kimkolwiek był, zasztylował ofiarę, skupiając swoją uwagę na najbardziej wrażliwych punktach w jej ciele.

– Kurwa! Jaki Bóg każe funkcjonować nam na takim świecie... – wypowiedział te słowa zabójca, patrząc, jakby szukał w kimś zrozumienia. Szkoło trzymał owinięte od spodu koszulką, której mu brakowało. Cały był pokryty siniakami i zadrapaniami, wynikającymi z bójki, jaka musiała się tu odbyć przed wielkim finałem, zanim się pojawiłem.

– Zasztylowałem ją. – Przy tych słowach, cały roztrzęsiony, upuścił swoją broń, a ta roztrzaskała się na kilka kawałków, połyskując przy zamglonym świetle niczym części jakiejś ozdobnej wazy.

– Ten, kto jest odpowiedzialny za świat, w którym żyjemy, odpowiada za jej śmierć, nie ja – słowa niesione echem zostały wypowiedziane stanowczo, negując wszelką maść zaprzeczeń, jakie można byłoby wysnuć. – Nie umieszczono nas tu losowo, to wszystko było zaplanowane już odgórnie. – Zaczął szlochać, a przy akompaniamencie męczarni, którą w sobie nosił, rozszarpał sobie gardło gołymi dłońmi, wbijając nieobcinane od tygodni paznokcie w krtań, sięgając jak najgłębiej. Towarzyszyło temu echo podobne do dźwięków, jakie wydaje z siebie wycie przemokniętego, bezdomnego psa z podkulonym ogonem.

W tle po tym wszystkim usłyszeć się dały melodie skupione na brzmieniu skrzypiec. To przedział trzeci opłakiwał właśnie kolejny zgon, który nastąpił na kanwie tego morderczego wyjazdu w nicość. Co miało być nagrodą? Prawdopodobnie satysfakcja z istnienia.

– Blech – zbulgotałem, będąc tymczasowo właścicielem przedziału drugiego, podnosząc się z ziemi i wsłuchując się w niesioną melodię. Kimkolwiek byli ludzie z następnego wagonu, mogłem spodziewać się osób żywych, bo ktoś przecież musiał włączyć tę przeklętą muzykę. A to w tym wszystkim było najgorsze. Szedłem walczyć o życie dalej, nie biorąc pod uwagę tego, kto będzie następny.

Nogi niosły mnie same. Wstałem i nie oglądałem się za siebie, bo nie było warto. Pod podeszwą coś mi chlupało, ale nie przejmowałem się tym nawet wtedy, gdy o mały włos nie przewróciłem się z powrotem na ziemię. Nie chciałem myśleć, na czym tak naprawdę stawiam kroki. Zapomniałem już, zaciskając wargi w geście człowieka twardo stąpającego po ziemi. Złapałem za kolejne drzwi od następnego wagonu i miałem zamiar je wyważyć, jeśli byłoby trzeba. Nie mogłem wytrzymać rozchodzącego się stamtąd dźwięku, przywołującego na myśl pogrzeb w chwili, gdy ciało spuszczone jest parę metrów pod ziemię.

– Nadchodzi Grabarz! – Nie poznałem własnego głosu, na tyle odchyłona od normy była w tym momen-

cie moja dykcja. Zabrzmiałem złowrogo, aż przez myśl przeszła mi teoria o opętaniu. Być może straciłem człowieczeństwo już na starcie, ale finalnie stałem się chyba samym diabłem.

Jakby tego było mało, właśnie stanął przede mną ksiądz, trzymający w jednej ręce krzyż, a w drugiej przedmiot przypominający przenośny bezprzewodowy głośnik. Teraz już był pewien, że tę melodię już gdzieś słyszałem. Nie chciałem być następnym, któremu będzie dane przy niej umierać.

– W imię Ojca i Syna... - Zaczął.

– Nie czas na zabawy w kaznodzieję. Rzeczywistość nas zdradziła. – To zdanie zainicjowałem jak prawdziwy mówca: głośno i stanowczo, chwiejąc się delikatnie na nogach, a ręce opierając na pobliskiej ścianie. – Świat, w którym głosiliście swe prawdy, przestał istnieć. Jak można tego nie widzieć? – Idąc za słowem, sam skierowałem wzrok w tamtą stronę, przy okazji dostrzegając na moment grupkę losowo rozrzuconych ludzi. Byli martwi. W tle widać było drzewa; wszystkie również wyglądały, jakby uszło z nich życie. Już dawno. Stukot kół o stalowe szyny zdawał się potwierdzać wszystko monotonnymi odgłosami.

– Nikt tak naprawdę nie wie, co się stało. Przybyłem tu, by się za was modlić.

– I umrzeć? – zadałem pytanie prześmiewczo. Nie miałem już siły.

– Jezus Chrystus również oddał za nas swoje życie. – Szedł w zaparte, a w jego oczach nie można było ujrzyć pychy. Mówił szczerze.

– Powinienem zacząć śmiać się teraz w niebogłosy – zakpiłem.

– Zrób to. – Po tych słowach przeżegnał się i zamknął oczy. Wyglądał jak człowiek, który pogodził się ze śmiercią dawno temu. Mogło to też wynikać z chaosu, do którego nie przywykł ze względu na swoje zasady. Proces umierania rozpoczął od środka, a teraz wystawił ręce w poprzek ciała i zachęcał do uśmiercenia cielesnego, powołując, że na chwilę się zamyśliłem.

– Nie zabijaj – te słowa podkreślił mimowolnym uśmiechkiem, ledwo zauważalnym, ale jednak.

Pociąg w dalszym ciągu przemierzał swoją trasę, a w środku zapanowała cisza. Głośnik przestał działać, bo spadł na ziemię i roztrzaskał się na parę części. Zaraz potem na podłogę znowu coś upadło, tym razem o wiele cięższego. Niektórzy przybyli tu, by przeżyć, inni, by umrzeć.

– Brawo – odezwał się głos, do tej pory jeszcze nieznanym. Był to następny członek turnieju śmierci; schowany w rogu, oplatał go cień. – Kapłan czy nie, niezły z niego świr. Wiara nie pozwoliłaby mu nikogo zabić, tym bardziej siebie samego. Pragnął śmierci, lecz lękał się kary za nią.

– Więc dlaczego ty mu tego nie ułatwiłeś, tchórze?

– Nie mordowałem przed trafieniem tutaj. Brzydzę się tym. Sztuką jest wygrać, zachowując czyste sumienie – słowa wypowiedział, patrząc na ciało w sutannie, leżące brzuchem do ziemi. Twarzy nie było widać, być może to lepiej.

– Oszalałeś, albo jesteś naiwny. – Wpatrywałem się tępo w przeciwnika, nie będąc pewnym, co tamtemu

chodzi po głowie. Zmierzyliśmy się wzrokiem i utrzymywaliśmy kontakt przez parę sekund. W powietrzu czuć było napięcie.

– Jak my wszyscy. Proponuję ci układ. Pójdziemy razem dalej, nie zabijajmy się.

Stałem w tej samej pozycji, co wcześniej, nawet nie mrugając. Zaciskałem jedynie lewą pięść, później na przemian rozprostowując palce dłoni. W ten sposób szykowałem się na szarżę albo rozpatrywałem współpracę, sam już nie wiem co chodziło mi po głowie. Byłem skrajnie przemęczony.

– Zdażyłem przyzwyczać się już do samotności – powiedziałem, ale te słowa niosły za sobą lekki dyskomfort, który dało wyczuć się na odległość. Wynikał on pewnie z niemówienia całej prawdy.

– Jesteśmy tu tak krótko, a ty już mówisz mi o przyzwyczajeniach?

– Mówię tylko co widzę. Pieprzę Ciebie i całą resztę.

– Każdy rozgrywa tę grę po swojemu. Razem będzie różniej.

Wrota następnego przedziału stanęły otworem.

W środku już wcześniej musiała rozegrać się apokalipsa, a świadczył o tym smród, jaki stamtąd się wydobywał. Nie było to niczym nowym, lecz w tym miejscu rozkład ciała dało wyczuć się niemalże natychmiast. Był on tak mocny, że zamiast ruszyć przed siebie, stanęliśmy w miejscu i zaczęliśmy zwracać resztki tego, co zostało nam w żołądkach. Tak samo musiała stać się z osobami, które szliśmy pokonać, każdy na swój sposób. Ilość wszystkich wymazów w przedziale numer cztery łącznie pokrywała całą podłogę do tego stopnia, że nie było widać, jakiego jest koloru.

– Chciałem tylko żyć, nic więcej! – rozegrał swój dramat jakiś głos, ale nie można było stwierdzić, kto wydobył go z siebie. Pociąg pędził w dal niewzruszony, mijając kolejne sterty wysypisk trupów leżących po drodze, jak gdyby to było czymś naturalnym. Im dalej jechaliśmy, tym było ich więcej. Niektórzy wisieli na drutach wysokiego napięcia: spaleni na węgiel tak, że ich ciała przypominały jedynie cienie, które widuje się na ścianie przy włączonym świetle.

Ktoś zbulgotał. Mogły to być słowa, ale wydobyte zostały za pośrednictwem wycia, które wzięło górę nad zdaniem, jakie miało zostać wypowiedziane. Światło zgasło, bo ktoś celowo to zrobił lub zgasił je z wyrachowaniem pośrednik tej podróży. Może właśnie teraz miała polać się krew.

– Gdzie ja jestem?! Chryste, gdzie ja jestem?! – wrzask rozpaczony nawoływał, mając nadzieję na odzew. Drobną kobietą z widocznymi żyłami na ciele, stanowczo za chuda jak na swój wiek, wytrzeszczała oczy w naszym kierunku, a my kurwa właśnie kończyliśmy przecierać swoje twarze nasadami dłoni.

- Oszałała.

Obok kobiecej zmory siedział pod ścianą jeszcze skulony facet. Wypowiadał w kółko zdanie na temat swojego życia, chwiejąc się w przód i w tył, jakby stracił wszystkie zmysły. Za każdym razem, gdy się prostował, uderzał tyłem głowy o ścianę za sobą. W ciemnościach mimo wszystko dało zauważyć się tam

ciemną plamę. Powiększała się coraz bardziej, a zacieki spływały powolnym tempem na posadzkę, zostawiając na niej następne znamię. Zdawali się ze swoją towarzyszką nie dostrzegać siebie nawzajem.

– Wyglądają jak para, której zabrakło szczęścia w końcu ich wspólnej podróży.

Podsumowałem to banalnie, ale nic innego nie przychodziło mi w tym momencie do głowy. Wiedziałem, że mój wspólnik nie wykona pierwszego kroku, więc rozpędziłem się pierwszy i złapałem za wątle ciało kobiety. Chwyciłem ją za ramiona i podniosłem do góry. Nie stanowiło to dla mnie problemu. Może to w tym wszystkim było najgorsze, bo nie minęło dziesięć sekund, a wyleciała przez okno na zewnątrz, rozbijając szybę, niosąc za sobą falę dźwięków, które wiatr przemycał teraz do środka. Pocięte ciało trafiło na martwą przestrzeń, koziołkując jeszcze przez parę metrów i lądując w strzępach tego, co zostało z naszego świata.

– Boże... – Człowiek, który chciał mieć czyste sumienie, teraz miał łzy w oczach. Stał nadal w tyle, gdzie otwierał się przedział. Dla niego to wszystko za szybko się potoczyło. Ktoś jest, a nagle go nie ma. Nawet bicie głową o ścianę ustało. Wynikało to z tego, że człowiek odpowiedzialny za te dźwięki również już nie żył. Leżał na podłodze, a w głowę powbijane miał kawałki szkła, jakimi ozdobiła wnętrze tego wagonu jego towarzyszka. Wpatrywał się ślepo w sufit, a w oczach miał żal.

Wykonałem swoją robotę perfekcyjnie, nie zostawiając nikomu złudzeń na przetrwanie. Mój tymczasowy kolega zaczynał żałować, że sam nie jest już martwy. Resztki na ziemi, których smród uderzył nas na wejściu, należały do osoby trzeciej. Musiało wynikać to ze złamania regulaminu; więc jakaś osoba zaczęła iść w niewłaściwą stronę, zamiast czekać. Została przez to roztrzaskana na miazgę, ale świadków tego wydarzenia już nie było. Wiadomo tylko, że wyszła z przedziału piątego do czwartego, a nie taka powinna być kolejność.

Być może konduktor wiedział coś więcej na ten temat. Nazywano go Łamaczem Ludzkich Serc.

Mój tymczasowy kamrat łkał i klęczał na podłodze, trzymając przed sobą w dłoniach flaki. Wyglądało to żałośnie i tak samo też brzmiało. Jak się okazało, odnalazł właśnie na podłodze swoją ukochaną. Przebiegał w zmiażdżonych resztkach, na przemian odrzucając na bok kolejne części, jakie tam zostały. Przewalały się wśród nich zęby, kawałki ubrania połączone ze sporą ilością krwi i mięsa, a także włosy i kości, przypominające papkę przepuszczoną przez maszynkę. Brzmiał przy tym jak dzieciak mażący się dlatego, że zabrano mu zabawki z piaskownicy.

Historia tej miłości pozostanie tajemnicą. Mogła być szalona i niezrozumiała; ten wyścig dało się wygrać tylko w pojedynkę. Może kiedyś śmiali się i tańczyli na łące pełnej kwiatów. Skończyli w pomieszczeniu przepełnionym śmiercią, na kwiaty mogąc liczyć tylko przy grobie. Tak sobie dopowiedziałem.

Zerknąłem przez ramię jedynie z delikatnym niesmakiem. Miałem przed sobą jeszcze jedną masakrę do przeprowadzenia i nie zamierzałem długo tu zostać. Poszedłem dalej, a za mną odbyła się samobójcza próba mojego chwilowego towarzysza – niestety, z powodzeniem. Podciął sobie żyły znaną złamaną kością ze szpikulcem na końcu, pochodzącą z przedramienia. Cięcie poprowadził równoległe od nadgarstka aż pod sam biceps. Kilka sekund później padł jak długi, wykrwawiając się i krzycząc coraz głośniej. Ostatecznie jego twarz wylądowała we krwi tak, że do połowy zniknęła, jakby lękając się o to, że ktoś będzie się jej przyglądać.

W piątym pomieszczeniu ostatnia osoba siedziała przy ścianie naprzeciwko drzwi wejściowych i zakrywała swoją twarz dłońmi. Była kobietą i dało się usłyszeć, że płacze. Nogi miała skrzyżowane, a na głowie uplecione dwa warkocze. Ubrana była schludnie. Jej ciało i ciuchy nienaznaczone były w żaden sposób krwią. Stanowiło to miłe zaskoczenie, bo przedział też wydawał się nienaruszony jeszcze przemocą. Tu nawet nie śmierdziało fekaliami. Pomyślałem, że to miejsce nie pasuje do świata, który właśnie przemierzaliśmy. Po raz kolejny zagrano mi na emocjach. Tym razem miało być najtrudniej.

Młoda kobieta uniosła głowę w moją stronę, a z jej oczu nadal wylewały się łzy.

– Pozabijałeś tych wszystkich ludzi... Co w głowie mają potwory twojego pokroju?

– Niektórzy z nich sami odebrali sobie życie.

– Mam nadzieję, że spłoniesz po śmierci w piekle.

– Ja próbuję właśnie do tego nie dopuścić. W piekle spłonęli ci za mną. Umieranie w męczarniach nazywam otchłanią, do której ty nie chcesz trafić. - Mówiłem coś, ale sam w to chyba nie wierzyłem. Ledwo stałem już na nogach.

– Trafiają tam jedynie ludzie twojego pokroju. – Zmrużyła oczy i wpatrywała się we mnie z prawdziwą nienawiścią i obrzydzeniem.

– Wydaje mi się, że się powtarzam, ale spójrz na zewnątrz. Co widzisz?

Chwila ciszy. Nie wiedzieć dlaczego, pociąg nagle zaczął zwalniać. Może przewidziano już finał tej podróży.

– Ja widzę jedynie zgrozę bez żadnej przykrywki – kontynuowałem. – W tych czasach nie ma już udawanych standardów. Zezwierzczenie wzięło górę, a było ono z nami od początku, zanim próbowano utrzymać ten chaos w sztucznym porządku. Kwestią tego, czy przetrwasz, jest charakter. Czasami myśli wmawiają nam, że jest inaczej. Że istnieją jakieś zasady... – ciągnąłem ten monolog, jakbym miał coś naprawdę do powiedzenia, ale zgubiłem ostatecznie wątek. Złapałem się na tym, że ulegam osobie, która powinna już tak naprawdę nie żyć. Wyglądała niewinnie i wiedziałem o tym, że nie jest w stanie mi zagrozić.

Miałem opór przed ruszeniem naprzód. Zrobiło mi się wstyd, a gdy spojrzałem na siebie w dół, to uczucie nasiliło się jeszcze bardziej. Przy kobiecie, którą tutaj zastałem, wyglądałem jak troglodyta, niczym nie różniący się od tych szalejących teraz na zewnątrz. Ociekałem krwią i naznaczałem za sobą teren czerwono-czarnymi plamami, a ubranie przesiąknięte miałem na wylot.

Ostatecznie jednak sięgnąłem za pas, szukając noża myśliwskiego, który tkwił tam od samego początku. Tym razem zamierzałem wykonać jedno cięcie, tak aby poszło szybko i bezboleśnie. Musiałem to zrobić, nie miałem innego wyboru.

– Mogę darować ci życie tylko w przypadku, jeśli sama sobie je odbierzesz – brutalne słowa wypowiedziałem, gdy pociąg prawie całkowicie się już zatrzymał. Czas mi się kończył. Za złamanie regulaminu groziło mi to, co ujrzałem na własne oczy wcześniej.

Kobieta milczała, więc zacząłem stawiać kroki. W prostokątnym pomieszczeniu odbijały się one w złowieszczy sposób, zapowiadając zakończenie tej mrocznej rywalizacji. Teraz płakaliśmy już obydwój, a ostrze noża połyskiwało przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Gdy pociąg stanął w miejscu i otworzyły się drzwi we wszystkich wagonach, z pierwszego z nich wyleciała odcięta głowa. Sturlała się z trzech schodków i utkwiała bez wyrazu, zasłonięta długimi włosami, jakimi natura obdarzyła uczestniczkę numer dziesięć. Wcześniej zaplecione warkocze teraz z wyrachowaniem rozwiewał silny wiatr, jaki pełnił na zewnątrz rolę dominatora. Przyprowadzał ze sobą mnóstwo piasku i kurzu, kołysząc jednocześnie drzewami w oddali; niektóre z nich nawet łamiąc. Puste rośliny bez życia padały na ziemię, tworząc jeszcze bardziej mizerny krajobraz świata niż do tej pory.

Po paru minutach na leżącej głowie ktoś oparł sobie nogę, spoglądając w przestrzeń i paląc papierosa bez filtra. Zaciągał się dymem i wypuszczał powietrze, a wiatr zabierał je ze sobą w nieznaną przestrzeń, wypełnioną pustką i przygnębieniem.

– Możesz już wyjść z pociągu. Wygrałeś po raz kolejny.

Staliśmy teraz obok siebie. Ja mierząc niecałe metr dziewięćdziesiąt wzrostu, przy nim wydawałem się być zaledwie młodszym bratem i tak też się zachowywałem. Przytakiwałem przez większość rozmowy, jaką ze sobą odbyliśmy. Pytania ośmieliłem się zadawać dopiero pod koniec, ale patrzyłem cały czas jedynie przed siebie.

– Przypomnisz mi, w jakim celu to wszystko?

– Odbieram ludziom nadzieję. Jedyne, co im zostało w tej apokalipsie, która nas otacza. Co innego mogę im teraz zabrać? – Spojrzał w moją stronę, a mnie od tego spojrzenia przeszył zimny dreszcz.

– To chciałem usłyszeć. – Uśmiechałem się, ale nie był to szczery uśmiech. Moje prawe oko zaczęło za szybko mrugać, łapały mnie jakieś tiki. Poskrobałem się w tamtym miejscu palcem i udawałem, że wszystko jest w porządku.

– Niektórzy przychodzą do mnie, by umrzeć za coś. Tu na zewnątrz i tak by zginęli, prawdopodobnie zamordowani przez jakiegoś osiłka. Ja daję im pole do rywalizacji. Czyli mają w tym jakiś cel. Rozumiesz? Oni mają cel, a ja czerpię satysfakcję z tego, że im to odbieram. Dlatego wynająłem ciebie. – Zaczął się śmiać, a ja stojąc obok niego skuliłem się jeszcze bardziej. W pociągu to ja rozdawałem karty, ale tutaj mogłem jedynie cieszyć się z faktu, że kolejny wyścig odbędzie się dopiero za miesiąc. Przez ten czas mogłem przebywać w swoim przytulnym apartamencie, będąc bezpiecznym. To miałem zapewnione.

– Inni wierzą w nagrodę, którą daję tobie. Ale to ciebie wyszkoliliśmy do tego zadania. Nie zawieźdź mnie, bo skończysz jak kobieta, którą roztrzaskałem...

– A właśnie, miałem zapytać. – Cały w tym momencie pobladłem i wyglądałem jak biała ściana świeżo po malowaniu. Ledwo wykrztusiłem z siebie kolejne słowa. – Czym to zrobiłeś?

– Tłuczkiem do mięsa.

Wpatrywałem się nadal w przestrzeń. Oblały mnie zimne poty i stałem w miejscu niczym posąg, przez

minuty, których nie byłem w stanie nawet policzyć. Z osłupienia wyszedłem dopiero w chwili, gdy usłyszałem za sobą dźwięk ruszającego z miejsca metalowego pojazdu.

Na cześć osób, które brały udział w tym szaleństwie, zaśpiewano w oddali pieśń. Zmrużyłem oczy i zobaczyłem małą wieżyczkę. To z niej wydobywał się głos, a musiało być ich mnóstwo, biorąc pod uwagę fakt, że nikt nie był w stanie przewidzieć, co stanie się w trakcie wyścigu o przetrwanie. Nikt oprócz *niego*. Może Łamacz ludzkich serc zaplanował wszystko od samego początku, do samego końca?

Wsluchując się w dalszym ciągu w kobiecy śpiew, dochodzący jakby znikąd, pochyliłem się nad odciętą głową, koło której stałem przez cały ten czas. Uklęknąłem na jedno kolano i zacząłem zaplatać jej z włosów warkocze. Wiatr przeciwstawiał się temu zadaniu, lecz pomimo swoich niezgrabnych dłoni, dokończyłem co zacząłem.

- Już dłużej nie dam rady, przepraszam.

Środkowym i wskazującym palcem zamknąłem swojej ostatniej ofierze oczy. Chwilę później, zza paska jaki nosiłem, dało usłyszeć się dźwięk wyciąganego noża. Parę sekund później, będzie już po wszystkim. Odetchnąłem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dark, dodano 15.03.2022 15:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.